



Trójkąt z zaledwie dwiema stronami: ruch Trumpa z Żeleńskim na korzyść Putina

25. Sierpień 2025 [Assoc. Prof. Lorenzo Maria Pacini](#) Czas czytania: 6,5 minut

Nie walczymy jak wcześniej. Przede wszystkim podboje i zwycięstwa należy dziś interpretować inaczej.

Geometria nie jest kwestią opinii. Jest to praktycznie jedyny temat, który jest obecnie omawiany: po szczycie między Donaldem Trumpem a Władimirem Putinem 15 sierpnia 2025 r. W Anchorage, Alaska-pierwsze tego rodzaju spotkanie w USA.

Trump oświadczył, że rozpoczął przygotowania do takiego spotkania, mimo że szczyt na Alasce nie doprowadził do formalnego porozumienia ani zawieszenia broni, pomimo prób wykazania pozytywnego rozwoju sytuacji. Jednocześnie minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej

Ławrow podkreślił potrzebę spotkań przygotowawczych w celu przygotowania gruntu dyplomatycznego.

Spotkanie uznano za oczywiste, a z całego świata napłynęły gratulacje z okazji tego historycznego wydarzenia. Nagle jednak coś się wydarzyło. Najpierw pojawiły się plotki, potem oficjalne potwierdzenie: Trump wycofał się z rozmów. Trójkąt między USA, Ukrainą i Rosją legł w gruzach.

Geometria nie jest kwestią poglądów, jak matematyka. Trójkąt potrzebuje trzech stron. Nie będzie trójkątnego spotkania, będą tylko dwa elementy. I co teraz?

Zanim omówimy znaczenie posunięcia Trumpa, przyjrzyjmy się sytuacji w Europie.

Jak wiadomo, europejscy szefowie państw i rządów, tak zwani „chętni”, polecili do Waszyngtonu po szczycie w Anchorage i doświadczyli jednego z najgłębszych momentów w historii europejskiej polityki. Był to moment prawdziwej geometrycznej redefinicji, w którym równowaga sił została wyłożona na stół i potwierdzona w innych proporcjach niż te, które wcześniej popierali europejscy przywódcy.

Nie, polityczna Europa nie jest tym, co głoszą nam europejskie media. I nie, europejskie instytucje nie mają już znaczenia. Mają wartość i skuteczność jedynie dla tych obywateli Europy, którzy jeszcze nie zrozumieli, że stoimy przed szansą stulecia, by uwolnić się od pozbawionej wartości i skorumpowanej klasy politycznej poprzez likwidację potwora znanego jako Unia Europejska, prawdziwego instrumentu kontroli i dominacji osi anglo-francuskiej na poziomie politycznym i osi anglo-amerykańskiej na poziomie strategicznym.

W rzeczywistości szefowie państw i rządów krajów zainteresowanych Ukrainą udali się do Waszyngtonu. Nie wszyscy czołowi politycy UE, ale tylko ci, „którzy naprawdę się liczą”, jak pisała prasa. Cemu są ważni? Za poczynione inwestycje wojskowe, za podpisanie pakietów sankcji wobec Rosji, za swoją ciągłą i chorobliwą rusofobiczną retorykę oraz za podsycanie strachu, terroru i wojny, podczas gdy tysiące Ukraińców ginęło, zmuszanych siłą i szantażem do walki w wojnie, o której losie decydowali inni.

To właśnie ci sami przywódcy ośmieszyli się w Waszyngtonie, gdy powiedziano im, że ich plany są skazane na porażkę, że Ameryka nie będzie już dłużej popierać ich szaleństw w dotychczasowy sposób i że ostatecznie każdy powinien myśleć samodzielnie.

Największy cios spadł na Francję, z Emmanuelem Macronem, który znacząco promował zarówno wyścig zbrojeń, jak i nieudolne próby dyplomacji z Moskwą. Ale także na Friedricha Merza z Niemiec, który ledwo zdołał utrzymać kraj na powierzchni, wdrażając gospodarkę wojenną, cofając historię o sto lat. No i oczywiście jest Keir Starmer, czyściciel butów Korony, reprezentujący interesy NATO, Sojuszu Północnoatlantyckiego, któremu, pamiętajmy, politycznie zawsze przewodziła Europa. Za nimi podążają wszyscy inni, w tym Ursula von der Leyen, Meduza Komisji Europejskiej, która tym razem nie mogła udawać suwerennej wiedzy grożącej wszystkim swoją czarną magią, lecz musiała siedzieć cicho i przyjmować złe wieści.

Źle, tak, bardzo źle, bo Trump mniej więcej powiedział Europie, że od teraz będzie musiała kupować broń po pełnej cenie, że pomoc wojskowa nie będzie już taka sama jak wcześniej, ale

też, że cła są w porządku i że nie interesuje się specjalnie polityką europejską, bo musi najpierw myśleć o Stanach Zjednoczonych.

Innymi słowy: Europa, nadszedł twój czas. Twój czas na zejście.

Nie patrz na swój palec, patrz na księżyc

Większość analityków skupiła się na palcu, zamiast patrzeć w księżyc. Trump po raz kolejny zagrał amerykańską kartą: powiedział A, ale zrobił B. Można się było tego spodziewać; Amerykanie są przebiegli.

Trump gra w pokera. Blefował.

Ale co to oznacza?

Aby zrozumieć ten ruch, musimy spróbować powiązać szczyt w Anchorage ze szczytem w Waszyngtonie. Trump wydał Żeleńskiego Putinowi. A raczej, zwabił Żeleńskiego w pułapkę, której nie mógł się oprzeć, bo inaczej zrobiłby z siebie kompletnego głupca. Gdy to się potwierdziło, zostawił go samego przed Putinem i całym światem, aby ujawnić prawdziwe oblicze Żeleńskiego, jego odpowiedzialność w tej absurdałnej wojnie, a przede wszystkim, kto pociągał za sznurki za kulisami: europejscy marionetkarze, które kraje mają interesy i co robią teraz, gdy karty wyłożono na stół.

Putin z kolei, jak na dobrego Rosjanina przystało, jest utalentowanym szachistą.

Putin wiedział, że wyjazd na Alaskę będzie pożytecznym posunięciem, ponieważ otworzy przed nim wiele możliwości. Udowodnił, że Rosja nie jest osamotniona, lecz znajduje się w centrum świata, że jest otwarta i chętna do dialogu, a obiektywnych rezultatów, które osiągnęła, nie może podważyć nawet jej wielki historyczny wróg.

W tej sytuacji dzisiejsza Europa nie może nic zrobić.

Trump wykonał również najbardziej pożyteczny ruch dla Putina, który ma teraz wolną rękę, by robić wszystko, co konieczne.

Nie wiemy, o czym rozmawiali obaj prezydenci podczas spotkania na Alasce, ale już widzimy pierwsze konkretne efekty zmiany geometrii, o której mówili. Międzynarodowa szachownica wkracza w fazę piątej i szóstej generacji wojny hybrydowej w całej jej rozciągłości. Klasyczne doktryny wojskowe, doktryny stosunków międzynarodowych i geopolityki, jakie znaliśmy od lat, zderzają się z obecną transformacją, której nie da się zatrzymać i zaprzeczyć.

Nie walczymy już tak, jak kiedyś. Przede wszystkim podboje i zwycięstwa należy teraz interpretować inaczej.

To niewielki przedsmak czegoś, co może mieć kilka istotnych reperkusji w nadchodzących miesiącach, zwłaszcza w październiku i listopadzie, w tym dla Azji Zachodniej (Bliskiego Wschodu) i oczywiście dla tragicznego losu Europy.

Artykuł pojawił się po raz pierwszy [w języku angielskim](#). Tłumaczenie TKP za przyjazną zgodą autora.

Poglądy wyrażone w tym artykule niekoniecznie odzwierciedlają poglądy stałych autorów TKP. Prawa i odpowiedzialność za treść leżą u autora.

Lorenzo Maria Pacini, Assoc. Profesor filozofii politycznej i geopolityki, Unidolomiti z Belluno. Jest konsultantem analizy strategicznej, usług wywiadowczych i relacji międzynarodowych.